GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 29. 24. lipca 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Olbrzymi skandal we Lwowie.

Ofiarą padło około 30.000 ludzi, poszkodowanych wojną i waloryzacją.

Jeszcze w styczniu b. r. wyszła na jaw niesłychana panama w lwowskim „Centr. Zw. obrony wierzytelności“ na tle pobrania wkładek od 28.000 ludzi, a nie dawania wzamian przez ten. Zw. niemal niczego, prócz tumanienia biedaków jakiemiś zwodniczemi nadziejami, że „zwaloryzowane“ niemal do zera ich przedwojenne oszczędności doczekają się odszkodowań. Wówczas to „Centr. Zw. obr. wierzyt.“ wyparł się swego organu „Gazety Społecznej“, ta zaś redagowana przez emer. urzędn. skarb. p. Ant. Maszczaka, ogłosiła skandaliczne rewelacje o rozłamie w Zw., zarzucając mu olbrzymie malwersacje, fałszowanie protokołów itd. Oczywiście ofiarą takiego „rozłamu“ padły w pierwszej linji olbrzymie rzesze ofiar naciągniętych na wkładki. Nie byłoby do tego doszło, gdyby na czele akcji tej stali nadal inicjatorzy jej, jak dr. Grek, dr. Nahlik, dr. Srokowski dr. Paneth i dr. Cederbaum. Ale gdy ci usunęli się z racji beznadziejności imprezy dla rzesz ludności, akcja spoczęła w rękach ludzi mniej do tego powołanych. Zaczęli tam m. i. działać pp. Stern, Gelbard, Wrona, Köhler, Huber, a przedewszystkiem Maszczak i osiągnęli ogromne sukcesy... kasowe dla Zw., mian. odrazu dwadzieścia kilka tys. zł. Pielgrzymki ludzi wędrowały na ul. Ochronek a działacze ze Zw. jeździli agitować także na prowincję, pobierając królewskie dyjety. Administracja pochłonęła kilkadziesiąt-tysięczny dochód, urządzano bankiety, n. p. w Hotelu Krakowskim i t. d. Ale wyników realnych dla rzesz członków nie było i niema. Zamiast tego zaczęli pp. wydziałowcy wojnę między sobą i doszło do wielkiego skandalu, który trwa do dziś! P. Maszczak został wykluczony i zaczął akcję prowadzić na własną rękę, wnosząc najpierw szereg doniesień do władz na swych exkolegów, którzy znów zrewanżowali mu się doniesieniami. Co z niemi się dzieje, do dziś niewiadomo. Wśród zarzutów p. Maszczaka przeciw pp. Sternowi i tow. i naodwrót było wiele wprost natury kryminalnej. Jak wspomnieliśmy, olbrzymi ten skandal trwa do dziś.

W międzyczasie pp. Stern & cons. dobrali sobie do towarzystwa pp. Strojnowskiego, Zmidzińskiego i Gilewskiego i otworzyli nowy lokal Stow. przy ul. Chorążczyzny 6. W ten to związek wali teraz z ciężkich dział w swej gazetce z 15 bm. p. Maszczak. I tak: zarzuca mu nieprawidłowości i nadużycia, gangrenowanie akcji w obr. wierzycieli, przemianę związku na spelunkę dla naciągania naiwnych i t. d. Równocześnie wniósł p. Maszczak doniesienie z d. 10. bm. do Województwa, w którem zarzuca związkowi masowe rozesłanie odezw z oszukańczemi obiecankami, celem pozyskania nowych sum z wkładek, dalej „olbrzymie i rafinowane wyłudzanie pieniędzy drogą oszustwa“. Zaznacza również, że Zw. obr. wier. miał już w grudniu 1927 zakaz czasowy pobierania wkładek. Również p. Maszczak wystosował list do prezesa Zw. p. Alfr. Strojnowskiego, gdzie nazywa wspomn. odezwy oszustwem i grozi założeniem nowego związku. Czas najwyższy, ażeby ten wielki skandal, na którym najgorzej wychodzą sami poszkodowani oparł się o władze, które powinny całą „szlachetną akcję“ zlikwidować, przeprowadzić ostre śledztwo, zbadać gdzie są pieniądze z wkładek i nie pozwolić absolutnie dłużej bałamucić rzesz ludności!

Dalsze rewelacje o elektrowni lwowskiej.

O krzywdzie urzędników nieetatowych w M. Z. E.

W roku 1905 były Zakłady elektr. we Lwowie malutkiem przedsiębiorstwem przemysłowem w porównaniu z ogromem dzisiejszych Zakładów. Kolej elektr. miała tylko dwie linje 1) Dworzec Łyczaków 2) Kawiarnia Wiedeńska-ulica Zielona. Zakład oświetlenia liczył cośkolwiek ponad 300 odbiorców prądu. Ilość robotników przekraczała nieco liczbę 200. Zrozumiałą więc jest rzeczą że dla przedsiębiorstwa w tak szczupłych zarysach wystarczał następujący etat urzędniczy: 1 dyrektor, 2 inżynierów, 1 urzędnik teczniczny i 5 urzędników rachunkowo-administracyjnych. W r. 1906 rozpoczęto budowę nowych torów i wogóle rozszerzenie Zakładów, w miarę czego następował też wzrost materjału ludzkiego, tak robotniczego, jakoteż urzędniczego. W roku 1907 przyjęto do Zakładów pierwszą siłę żeńską, a w roku 1909 Zakłady liczą ich już kilkanaście. W tymże roku uchwalił austryjacki parlament ustawę o powszechnym obowiązku ubezpieczenia pracowników umysłowych na starość, wobec czego ówczesny dyrektor uznał za stosowne wszystkich dotychczas zajętych w M. Z. E. urzędników płci męskiej ustalić. Od tego dobrodziejstwa wyłączone zostały wszystkie pracujące w M. Z. E. kobiety, które wówczas uważane były za element pracujący przejściowo, co zresztą w wielkiej miezre z biegiem czasu okazało się szczerą prawdą. Od tego czasu przyjmowano co roku znaczną ilość urzędników obojga płci, lecz ustalanie należało do wyjątków a odnosiło się z reguły tylko do urzędników mężczyzn, o ile ci mogli wykazać się przynajmniej wykształceniem średniem. Ostatnie ustalenie urzędnika rachunkowego nastąpiło w r. 1919. Wprawdzie w kilka lat później przyjęto do Zakładów dwóch inżynierów, lecz natychmiastowa ich stabilizacja i wysokie pobory przywiązane do ich stanowisk kazały domyślać się, że ci dwaj osobnicy zrobili Zakładom łaskę, iż chcieli instytucji swą fachowością służyć (sic!). Ostatnie lata urzędowania dyr. Tomickiego dawały już przedsmak załamywania się tego wspaniałego gmachu, a to wskutek depresji duchowej, w jaką popadł ówczesny dyr. po tragicznej stracie jedynego syna. Wskutek tego wypadku wywiązała się u niego choroba serca, którą spowodowa śmierć tego wielkiego i zacnego człowieka. Na przeszło rok przed swą śmiercią, oddał dyr. Tomicki faktyczną władzę dyrektorską w ręce swego zastępcy, a sam po większej części przebywał w domu, jako chory, lub wyjeżdżał na kurację. Już wtedy wyczuć się dawało, że Zakładom grozi katastrofa, a ciężkie życie pod każdym względem przybliżać się zaczyna do całego zespołu tak urzędników, jakoteż robotników. Pamiętną jest chwila niewypowiedzianej radości wszystkich pracowników miejzkich, gdy na plenum Rady miejskiej, na wniosek jednego z wpływowych radnych uchwalono przyznać wszystkim bez wyjątku zaszeregowanym urzednikom i funkcjonarjuszom tak zwane lata austrjackie licząc rok za rok (a nie rok za dwa miesiące). Wówczas zastępca dyr. M. Z. E. popadł w gniew. Głosił na prawo i na lewo w całych Zakładach, że uchwała taka jest istnym absurdem. że ani budżet Magistratu, ani Zakładów, ciężaru takiego nie zniesie, że dla wielu starszych urzędników i funkcjonarjuszów zabraknie szczebli w danych grupach, tak, jak gdyby dobry Bóg musiał stwarzać ludzi dla przystosowania ich do szczebli, a nie szczeble były utworzone dla ludzi. Huczkiem, jaki wówczas powstał na skutek tych ataków, zdołał przekonać i wmówić w schorzałego już wtedy

dyr. Tomickiego absurdalność uchwały Rady miejskiej i spowodował wystąpienie dyr. Tomickiego z wnioskiem w Prezydjum o reasumpcję wyżej wspomnianej uchwały. Wprawdzie nie doszło do reasumpcji tej uchwały, lecz wystąpienie p. Dziewońskiego przeciw uchwale było powodem, że reprezentacja miejska zaczęła się wahać, nie wiedząc, czy wypada jej działać przeciw własnej uchwale, podyktowanej przed paru dniami najbardziej humanitarnymi motywami. Ostatecznie wstrzymano się z wykonaniem uchwały i wysłano pisma do Ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o oświadczenie się w tej sprawie, której akta po dzień dzisiejszy spoczywają w tece referenta wspomnianego Ministerstwa. I oto zaistniał stan, którego może jak długo magistrat magistratem nie było. Faktycznie bowiem uchwała w tej sprawie dotychczas istnieje, gdyż reasumpcji jej nie było, a uchwała Reprezentancji miejskiej dotychczas nie jest wykonaną. Zaiste dziwić się należy, że z pośród grona tych tęgich urzędników konceptowych i rachunkowych Magistratu, oraz tylu dyrektorów Innych Instytucji przemysłowych miejskich, nikt nie zaoponował przeciw uchwale Reprezentacji miejskiej, tylko jeden jedyny p. Dziewoński, któremu widocznie tych kilkadziesiąt tysięcy złotych podwyżki dla urzędników i sług gminy m. Lwowa, tak bardzo na sercu leżały.

Pod takim to znakiem, przez tryumfalną bramę swych marzeń o potędze zaczął wkraczać ów nowy genjusz i znawca interesów gminnych w sferę dyrektury M. Z. E. To był początek już wtedy wielce wymowny dla ludzi, których oczy nie zaszły bielmem zachwytu, a którzy zimno i spokojnie patrzyli w przyszłość i oceniali z pierwszych poczynań tej nowo wschodzącej gwiazdy na firmamencie miejskiego nieba — swój przyszły los i los M. Z. E. Ludzie ci zimno w przyszłość patrzący, niedbający o odznaczenia i awanse, dawno przewidywali smutny koniec. I oto pod nowemi rządami wszystko odrazu jakoś psuć się zaczęło. Brak zastosowania ekonomji wszelkiej pracy, brak należytego nadzoru nad pracami, nadmierna ilość pracowników umysłowych, brak znajomości osób, którym się porucza odpowiedzialne placówki, szorstkość w postępowaniu z urzędnikami, którzy zawsze, a szczególnie w czasie wojny jedyną byli dla Zakładów ostoją, niestosowność postępowania z robotnikami, którzy zarówno, jak urzędnicy, nie mieli i nie mają zaufania do jakichkolwiek poczynań nowego kierownictwa, tolerowanie wad niektórych szefów, a wkońcu wykazane w ostatnim naszym artykule pojmowanie spraw społecznych i bezrobocia — oto dorobek, którym poszczycić się może nowa dyrekcja. Całe zaś jej dzieło należy jeszcze ukoronować deficytem M. K. E. Wróćmy jednak do spraw urzędników nieetatowych. C. d. n.

I to się dzieje w polskim Lwowie?

W hołdzie poległym... bolszewikom i ukraińcom.

Piszą nam: Na cmentarzu Janowskim znajdowało się do niedawna ogrodzone miejsce, na którem spoczywały prochy szeregu poległych żołnierzy ruskich, oraz polskich, a które opatrzone było dużym krzyżem. Z Polaków spoczywali tam m. i. śp. Szczygielski, Romanowski, 2 nieznanych żołnierzy pol. i. i. Niedawno przeniesiono na osobno tworzony tam cmentarz ruski szczątki tych poległych, a w tem zdaje się i Polaków, bo na poprzedniem miejscu niema śladu po dawnych grobach. Czy nie zachodzi tu jakaś pomyłka i czy tworzenie osobnego cmentarza woj. ruskiego nie wygląda na chęć przypodobania się ze str. odn. czynników ukraińcom? Nowy ruski cmentarz ogradza się słupami beton. i drutami kolcz., a — co ciekawsze, obok rusk. cmentarza tworzy się cmentarz bolszewickich poległych, których groby uporządkowano, a obecnie ma się je ogrodzić drutem kolczastym. Na tym samym Janowskim cmentarzu są jeszcze groby Obrońców Lwowa Polaków, te jednak nie wszystkie nawet mają krzyże betonowe, a ich miejsca spoczynku nie jest ogrodzone. Zapytujemy, czy oni są mniej zasłużeni od poległych ruskich i bolszewickich, dla wolności Lwowa i Ojczyzny naszej?

Jak p. Zakrzewski w Kasie Chorych wypycha za drzwi interesentów.

Poszkodowany skarży do sądu i do województwa.

P. Reich, właściciel jednej z kawiarń lwowskich przy ul. Legjonów, otrzymał niedawno z Kasy Chorych pismo z żądaniem zapłacenia poważniejszej sumy, zdaniem p. Reicha nieuzasadnione. Wobec tego p. R. wniósł sprzeciw, na który jednak nadeszła z Kasy Chorych odpowiedź, poruszająca zupełnie inną sprawę, niż tę, o którą p. Reichowi chodziło, z czego wynika, że nie zadano sobie nawet trudu, by przeglądnąć podanie. Udał się więc osobiście do zastępcy dyrektora Kasy Chorych p. Zakrzewskiego, by mu swe żale przedstawić. P. Zakrzewski niestety „załatwił" sprawę w ten sposób, iż potrącił p. Reicha i wypchnął go za drzwi. Wersalskie to przyjęcie spotkało już niejednego kupca lwowskiego, a tuż przed przyjściem p. R. poprzedni interesent też został przez p. Z. namacalnie „wylany". Ponieważ tego rodzaju „nowe" metody w Europie nie mogą być tolerowane, tymczasem poszkodowany i obrażony wniósł skargę do sądu przeciw p. Z. i zażalenie do województwa. Podobną wersalską grzecznością odznacza się dentystka Majewska w Kasie Chorych, na której traktowanie żalą się nieszczęśliwi pacjenci. Narazie tyle. Innym razem dalsze kwiatki.

Upały, a p. Matakiewicz

czyli garść słów w obronie sadzawki na Zamarstynowie.

W sezonie upałów Lwów — miasto bez rzeki — boleśnie odczuwa brak wody... Brak nam nietylko rzeki, ale i stawów i innych sadzawek. Trzeba je tworzyć na gwałt. Ale jak, ale gdzie? Szczęście, że nie brak nam tu pomysłów hydrotechnicznych fachowców, a na czoło wybija się znany już projekt wicekomisarza p. Matakiewicza. Chce on dać miastu sadzawkę za pół miljona złotych. Wprawdzie p. prof. Wacek nazywa ten projekt rzuceniem pół miljona w błoto, ale rozważmy rzecz głębiej. Zarzuty, że sadzawka ta stanie aż na Zamarstynowie, w oddaleniu od centrum miasta o kilka km., a od stacji tramwaju o 2 km., nie wytrzymuje krytyki, bo kąpać się nie powinni ludzie chorzy, ale silni i zdatni do marszów, a przechadzka przed i po kąpieli jest zdrowa. Zarzut, że w tej okolicy panuje nóż i pałka, również upada, jeśli zważyć, że człek po wypluskaniu się w tej sadzawce nabierze takiego zdrowia i siły, że nie ulęknie się żadnych bandytów zamarstynowskich. Zarzut, że stamtąd jest widok na cmentarz jest śmieszny, bo właśnie ten widok zachęcić powinien ludzi i kobiety do zabiegów hydropatycznych, aby od śmierci uciec jaknajdalej. A to, że stamtąd dopiero błotko trzeba wywozić, że tam jest bagienko, niczem w niektórych zakładach magistrackich, że to trzeba botonować i oblewać perfumą, by zatłumić „smrody Pełtwi", to wszystko się składa dobrze, bo za jednym zamachem damy pracę wszystkim bezrobotnym, i zniknie zupełnie klęska bezrobocia ze Lwowa. Czy to mało? Niechaj p. prof. Wacek nie obawia się o to, że 95 proc. golasów nie pójdzie tam się kąpać, bo sadzawka zamarstynowska, w dodatku należycie jak kino miejskie — reklamowana, a ewentualnie oddana do użytku — bezpłatnie, stanowić będzie chociażby atrakcję godną oglądnięcia (jeśli już nie zanużenia się w niej), a conajmniej widomy pomnik obecnej gospodarki miejskiej, a i to w okresie niesłusznych narzekań na nią dużo znaczy. Pół miljona zapłaci za pomysł p. Matakiewicza Lwowek równie ochotnie, jak płaci podwyżkę za bilety w tramwajach. Bo Lwów każde wielkie dzieło potrafi zawsze pojąć i poprzeć

Jak lwowski Sokół zarobił na akcji przeciw posłance Jaworskiej?

Piszą nam: Znane są wystąpienia posłanki Jaworskiej w Sejmie i jej wnioski, np. by zaniechano zbierania skł. na TSL. w dniu 3 maja, by znieść święto oswob. Lwowa itd., a wszystko to celem „niedrażnienia Rusinów“. Nie tylko reagowała na to w Sejmie posłanka Rudnicka, proponując ironicznie zniesienie także ulicy Lwow. Dzieci, ale i całe patrjotyczne społeczeństwo. I oto Org. Nar. Kobiet we Lwowie, zwołała niedawno we Lwowie wiec, z którego niestety z całej prasy podała sprawozdanie tylko „Sprawiedliwość“, a na którym w rezolucjach potępiono stanowisko p. Jaworskiej, żądając, by rząd, który stoi na straży polskości, usunął ją z przew. w seminarjum, a partja B.B. ż swego łona itd. Wiec był poważną manifestacją narodową, a nawet na jego koszta wszystkie nar. związki i stow. składały drobne sumy. Niestety zaszedł tu fakt przykry, bo jeden **Sokół-Macierz nie tylko nie poparł tej akcji, ale jeszcze poszkodował ją na sumę 100 zł., pobierając ją z oczywistym zyskiem własnym za salę.** Sądzimy, że tak poważna twierdza idei i polskości, jak Sokół, nie powinna w geszefciarski sposób zarabiać na patrjotyźmie Rodaków, którego sama powinna być kuźnią, jak była nią za czasów Obr. Lwowa, kiedy to w Sokole tworzył kadry Orląt Sulimirski. Sanacja i tu nie zaszkodziłaby.

C. N.

Jak p. prof. Ganszyniec musiał schronić się do wygódki przed gniewem drukarza.

Niebardzo dawno drukował p. prof. Ganszyniec w jednej z nowopowstałych drukarń lwowskich czasopismo naukowe. W pewnym momencie zabrakło pieniędzy na zapłacenie numeru, a tu już 15-go trzeba było następny oddać do druku. P. prof. Ganszyniec nie chciał robić długów i wstrzymał druk nast. nru aż do czasu wyrównania należytości za poprzedni. Ale dyrektor drukarni p. D. nie mógł czekać dłużej na zapłatę, więc usłyszawszy o tem, że ani pieniędzy chwilowo niema, ani nast. nr. nie idzie do druku, zirytował się i zaczął tak gorżkie czynić wymówki p. G., że tenże przestraszony schował się do pewnej dyskretnej ubikacji w drukarni i tam przesiedział dłuższą chwilę, aż do czasu kiedy go stamtąd przygodni obrońcy uwolnili. Wesoła ta scena skończyła się dla obu stron pozatem podobno nieszkodliwie.

Ile balet „Etra Cartana“ od Burkera przyniósł czystego zysku p. Eisenbergowi?

Już dwukrotnie zabraliśmy głos w obronie wyzyskiwanych artystów kabaretowych, opisując praktyki faktora Eisenberga, którego domeną są kawiarnie i kabarety w całej Polsce. Obecnie okazuje się, że Eisenberg pobiera nie tylko 5, ale i 10% od gaż artystów i tak kierowniczka baletu „Etra Cartana“ p. Marja Sladky zeznała do protokołu na posiedzeniu „Pozedu“ (Pol. związek dyrektorów kabaretów), że Eisenberg pobrał od niej za kontrakt z lwowską kawiarnią „Imperjal“ (Burker) podwójny procent (tj. 10), od gaży jej i tak z winy jego zredukowanej. Gaża baletu pani Sladky wynosi łącznie za miesiąc 450 dolarów, zatem Eisenberg pobrawszy 10% zarobił na tem 45 dolarów, a nadto 5% od Burkera, tj. 22 dolary i 50 cent., czyli razem 67½ dolarów. Jak na procent od jednej tylko ofiary, to dochodzik miesięczny dość pokaźny, a o ileż on jest większy, gdy policzyć, ile setek gra miesięcznie w Polsce artystów i ile setek jest kawiarń i kabaretów, z których już nie setki, ale grube tysiące miesięcznie wpadają do kieszonki faktora! To się nazywa „zysk“!

Wykrycie centrali pornograficznej.

Wczoraj policja w Bydgoszczy zawiadomiła lwowski wydział śledczy, że władze policyjne w Przepałkowie koło Sępolna aresztowały Teodora Jacha, kolportera wydawnictw pornograficznych, który grasował zarówno w Polsce jak i zagranicą. Dotychczasowe śledztwo ujawniło, iż Jach otrzymywał kilkaset listów tygodniowo z różnych większych miast europejskich a zwłaszcza z Paryża i to zwróciło uwagę policji na osobnika, w którego ręku mieściła się centrala organizacji, zajmującej się kolportażem wydawnictw zakazanych w całej Europie. Śledztwo ujawniło dalej, iż zamówienia poszczególnych kolporterów, rozsianych w różnych krajach, kierowane były do Jacha skąd wychodziły dalsze polecenie do drukarni w Berlinie, która z kolei wysyłała serje pornograficznych fotografji, pocztówek broszur itp. zamawiającym klijentom. Jach został osadzony w więzieniu w Chojnicach. W ciągu tygodnia wpłynęło pod jego adresem przeszło 100 przesyłek. pocztowych i kilka tysięcy zł. które skonfiskowano. Sprawa Jacha budzi zainteresowanie ze względu na międzynarodowy charakter i rozległy teren działania organizacji. W związku z aresztowaniem Jacha dostarczone przez policję polską materjały doprowadziły do wykrycia członków organizacji w Niemczech.

Lwowskich skandali sportow.

dalsza serja.

Jeneralna klapa drużyn lwowskich.

Niedziela 15 bm. była dniem ponownego wstydu dla sportu lwowskiego. Klęskę poniosły wszystkie trzy lwowskie drużyny ligowe, których „wyjazdy“ mają już zresztą ustaloną, a haniebną pod względem wyników sławę. Oto, do czego doprowadza zanik ambicji, lenistwo i nieróbstwo. Jeszcze raz najedliśmy się wstydu i najemy się go nieraz jeszcze. Stać „sport“ lwowski na sypanie skandali, jak z rękawa, a pracować mało kto chce, więc owoce będą coraz wspanialsze. Nadto w niedzielę 15 bm. ani jednego meczu lig. nie było we Lwowie, a wszystkie drużyny lwowskie „tłukły się“ pociągami! Co za mądry rozkład zawodów! I jeszcze jedno. Wobec zupełnej nieudolności obec. ataku Pogoni, proponujemy bezwarunkowo skład jego nast.: Szabakiewicz, Zimmer Prass, Maurer, Słonecki.

TAJEMNICE HANDLU ŻYWYM TOWAREM.

W Warszawie aresztowano żydka Abrama Marczyka uprawniającego od szeregu lat na wielką skalę handel „jarmarczny nierządnicami — białemi niewolnicami“, znanego na terenie międzynarodowym walki z handlem żywym towarem.

Udało się policji warszawskiej w czasie prowadzenia dochodzeń, zabezpieczyć 3.000 dolarów, jakie nadeszły przed zaaresztowaniem Marczyka, przekazem telegraficznym dla niego z Argentyny, z Buenos Aires, gdzie jak wiadomo policji, utrzymuje 3 kolosalne luksusowe „domy publiczne. Marczyk jest w posiadaniu bardzo cennej biżuterji i — jak sam zeznał majątek jego w domach i brylantach wynosi 300 000 dolarów. Majątek ten zdobyty został kosztem nieszczęścia ludzkiego, kosztem handlu iście zbrodniczego, tak bowiem należy uważać straszny proceder handlu żywym towarem. W Józefowie, w willi F ksa, gdzie mieszkał Marczyk wraz ze swoją żoną i z jej siostrą wiedziano, że gości tam bogaty przemysłowiec z Ameryki, który przyjechał do Polski w sprawach familijnych.

Na „dancingu“ w Józefowie ukazał się pewnego wieczoru Marczyk ze swoją świtą. Wywołał ogólne zainteresowanie, a w podziękę za serdeczne przyjęcie Marczyk zaprosił wszystkich obecnych na kolację. Znaleźli się tacy, którzy nie szczędzili pochwał pod jego adresem, mówiąc między innymi: — Ten pan ma gest! — Istotnie „ma gest“ gdyż policja wśród korespondencji i notatek ujawnionych przy rewizji znalazła pokwitowanie na 500 dolarów. Kwit ten jak wiadomo dokładnie policji — pochodzi od jakiegoś osobnika ze sfery sutenerskiej, któremu Marczyk w 1919 roku wywiózł żonę do Argentyny, na rynek rozpusty i nierządu. Tym sposobem na skutek „sądu polubownego“ pomiędzy Marczykiem i zdradzonym mężem sprawa o żonę została uregulowana. Marczyk, aczkolwiek ma swój dom przy ul. Nowolipki Nr. 70, dla różnych względów nie mieszkał. Zajmował elegancki numer w hotelu „Lijana“ Marszałkowska Nr. 101. Co się tyczy zatrzymanych braci Aszerów, to jak wskazują dane, zebrane przez organa policji, prowadzili oni „fabrykę żon“. Wygląda to na żart, a co najmniej na „kawał“. A jednak Aszerowie i im podobni handlarze żywym

towarem, chcąc przemycić na „rynek handlowy" ofiary, żenili się w różnych miejscach, biorąc jedynie t. zw. żydowskie śluby religijne. Zalatwiwszy się z ofiarą i przewiózłszy ją za szlaban rozpusty, wracali po świeży towar.

Moszek Aszer przed wojną, wyjeżdżając do Argentyny, uwiózł jakąś dziewczynkę z dobrego nawet domu. Ukrywał ją w Warszawie w różnych spelunkach tak długo póty czujność rodziców, nadaremnie poszukujących córki swej nie została uśpiona.

Wtedy to wywiózł ją do Argentyny. Dziewczyna ta oskarżyła Moszka Aszera w policji argentyńskiej i na skutek tego musiał uciec stamtąd.

Są również wiadomości, że argentyńskiej ochronie kobiet udało się wyratować jakąś dziewczynę z Polski, męczoną w „wesołym domku" Marczyka.

Wśród listów w języku żydowskim, znalezionych w znacznej liczbie przy Marczyku i jego wspólnikach, jest jeden list pełen rozpaczy. W liście, którym pisze jedna z żon Aszera, mówi ona, że „już ma dość takiego życia, że dość już tego handlowania kobietami i że przyjazd jego do Argentyny jest bezcelowy, że policja zabrała cały majątek, i niema interesu. Rewelacyjne zeznania złożyły dziewczyny, które znają Marczyka z jego działalności w Buenos — Aires. Jedna z nich wręcz oświadczyła, „że Marczyk i Marczykowie przemocą namawiali ją do nierządu. Inna znów twierdzi, że „z Polski przywożą tam po kilkanaście kobiet dziennie z Warszawy i Lwowa i że ma moc agentów" i że Marczyk dorobił się na młodej krwi".

Zarówno zeznania te jak i szereg innych dowodów, zgrupowanych i wciąż gromadzonych przez policję obyczajową, prowadzącą dochodzenia w sprawie Marczyka i jego towarzyszy, mają doniosłe znaczenie na dalszy bieg śledztwa przeciwko winnym prowadzenia handlu zbrodniczego.

Co słychać nowego?

Redakcja rękopisów nie zwraca. W sprawach artykułów, felietonów, zażaleń, sprostowań etc. wszelkie osobiste interwencje w redakcji są niedopuszczalne Powyższe sprawy załatwiane będą tylko w drodze pisemnej.

W CZĘŚCI PRASY pojawiły się notatki o odb. niedawno pięknej uroczystości przeniesienia ziemi z Cment. Obr. Lw. (z grobu Niezn. Żołnierza i Boh. Rarańczy) do Francji. W not. tych jednak pominięto inicjatorów uroczystości, zatem podajemy, że były nimi Małop. Straż Obyw. i Związek Hallerczyków.

W SPRAWIE NOWAKA zabierzemy głos po ukończeniu rozprawy.

TRUJĄCE WINA francuskie (sfałszowane) kursują dalej po niektórych lwowskich kawiarniach dzięki nieświadomości, czy nieoględności, kawiarzy. Onegdaj pewna aktorka kabaretowa zachorowała po wypiciu połowy szklanki takiego wina. Kiedyż to się skończy?

SPRAWA KANSKIEGO. Swego czasu donosiliśmy o aferze dyrektora Państwowego Banku Rolnego, dra Kańskiego, który został aresztowany na polecenie Nadzwyczajnej Komisji do walki z nadużyciami. W związku z jego aferą aresztowano również dra Jurkiewicza i Finklera ze Stanisławowa oraz inżyniera Gawlaka. Trzech pierwszych wypuszczono za kaucją 150.000 zł. względnie 35.000 zł. — Jedynie inżynier Gawlak pozostał w więzieniu, gdyż tłumaczył się niemożnością uiszczenia jakiegokolwiek zabezpieczenia. W dniu wczorajszym Izba radnych odrzuciła podanie Gawlaka o wypuszczenie go na wolność bez kaucji i oznaczyła kwotę 25.000 zł., bez złożenia której nie będzie wypuszczony na wolność.

ARESZTOWANIE HANDLARZA ŻYWEM TOWAREM. Dnia 16 bm. aresztowano we Lwowie Mandla Mojżesza, kelnera, warszawianina za uprowadzenie Perli Kirschman, zam. w Warszawie przy ul. Dzikiej którą usiłował wywieść na Kubę. Mandel wyjeżdżał już kilkakrotnie rzekomo w celach zarobkowych na Kubę a powróciwszy do Polski w czerwcu br. począł nakłaniać Perlę Kirschman, którą poznał w kinie Grand w Warszawie, by wyjechała z nim na Kubę, gdzie bez posagu będzie mogła sobie znaleźć bogatego męża. Mandel proponował jej również by wyszła za niego, twierdził jednak, że musi wpierw wziąć rozwód ze swą żoną zamieszkałą w Ciechanowie. Równocześnie nakłaniał Mandel do wyjazdu siostrę Kirschmanówny, Dorę, której również przyrzekł, że się z nią ożeni. Gdy wreszcie Perla Kirschman zgodziła się na wyjazd i proponowała drogę na Gdańsk, Mandel oświadczył, że zna lepszą drogę przez Paryż, gdzie nie trzeba paszportu. Dnia 15 bm. oboje wyjechali do Lwowa, gdzie Mandel zatrzymał się rzekomo w celu zarobienia pieniędzy na dalszą podróż. W międzyczasie dowiedziała się o całej sprawie policja, która podejrzewając Mandla o handel żywym towarem aresztowała go i odstawiła go do Urzędu Śledczego m. Warszawy.

AFERA POBOROWA WE LWOWIE. Wczoraj rozeszła się we Lwowie wiadomość że aresztowano z powodu nadużyć poborowych szereg osób, tak cywilnych, jak i wojskowych. Tło afery miało być podobne, jak w szeregu innych tego rodzaju wypadków, tj. szło o zwalnianie za pieniądze zdrowych szeregowych od służby wojskowej. Żandarmerja na trop owych nadużyć wpadła pono jeszcze tamtego tygodnia i wspólnie z funkcjonarjuszami Wydziału Śledczego przeprowadziła masowe rewizje i aresztowania. — Między aresztowanymi znajduje się również jedna kobieta.

AFERA POBOROWA PĘCZNIEJE. Onegdaj podano szczegóły wielkiej afery poborowej, wykrytej na terenie DOK. Przemyśl gdzie lekarze wojskowi i cywilni za pieniądze zwalniali ludzi od służby wojskowej. Dokonano aresztowań w Przemyślu, Łańcucie i Przeworsku. Obecnie afera zatacza szersze kręgi, ujawniono bowiem, że poza wymienionymi także inne miasta wchodzą w rachubę. Mianowicie wczoraj dokonano szeregu aresztowań w Jaworowie, Krakowcu i Wielkich Oczach, gdzie mieszkali emisarjusze aresztowanych w Przemyślu dygnitarzy. Dochodzenia wykazały również nazwiska osób zwolnionych nielegalnie z wojska, a zamieszkałych w Jaworowie i t.d. Spodziewane są dalsze aresztowania.

P. ANTONI NANOWSKI, właściciel Pol. Biura węgl. we Lwowie, ul. Łyczakowska 36, długol. prezes Małop. Stow. drob. kupców chrześć. (s. opał. i naft.) we Lwowie, prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z niejakim ekskupcem Nanowskim, wymienionym w naszym art. w nrze 27 z 9 bm. na str. 3 u dołu pt. „Czego szukają pp. Kremnitzer, Merkel i Nanowski w lw. sądzie karnym".

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI.

Z drukarni „Mieszczańskiej", Lwów, Piekarska 17